

## **Uwaga! Fakt prasowy**

Bodajże pierwszym, który wprowadził do potocznego języka polskiego określenie „fakt prasowy”, był prof. Bronisław Geremek. We wczesnych latach 90. ktoś zapytał go, skąd ma wiedzę, na którą się powołuje, a on odpowiedział: prasa podała, jest to przecież „fakt prasowy”. Od tego czasu „fakt prasowy” staje się oczywistym i co najgorsze bardzo powszechnym zjawiskiem w życiu publicznym. „Fakt prasowy” tylko z pozoru zawiera podstawowe elementy informacji: co, gdzie, kiedy. Jest jakoby informacją, która puszczona w obieg, zaczyna żyć prawdziwym życiem ze wszystkimi konsekwencjami typowymi dla informacji.

Dzisiejszy „fakt prasowy” jest dla mnie kontynuacją zakłamanej polityki prasowej z czasów komunistycznych, kiedy to większość dziennikarzy należała do PZPR, a wielu bezpartyjnych też chciało się partii zasłużyć, jak np. Jerzy Urban. Odbiorcom pozostawało albo wierzyć, albo nie wierzyć. Była wprawdzie liczna grupa odbiorców, którzy doszukiwali się prawdy między wierszami, nie dopuszczając myśli, że wszystko może być załgane.

Dziś jest podobnie. „Fakt prasowy” służy do kreowania rzeczywistości takiej, jaka odpowiada autorowi załganego przekazu lub redakcji, dla której pracuje. W praktyce to dziennikarz jest źródłem wiadomości, a spreparowany przez niego „fakt prasowy”, staje się podstawą wiedzy dla odbiorców. To dlatego nie obracamy się w kręgu wiadomości prawdziwych,

tylko w wykreowanym świecie „faktów prasowych”. Szczytem „osiągnięć” są tu telewizyjne „programy informacyjne”, w których zamiast faktów i wydarzeń dominują interpretacje, insynuacje, dywagacje, aluzje, plotki, tendencyjne opinie i komentarze, językowe złośliwości zakończone zawsze „celną pointą” autora. I tak nie mogąc doczekać się prawdziwych informacji, których przygotowanie wymaga od dziennikarza rzetelnej, często żmudnej pracy sprawdzającej, obracamy się w świecie „faktów prasowych”, czyli „radosnej twórczości” mediów. Radio Wolna Europa nadawało kiedyś audycję: „Fakty, wydarzenia, opinie”, w której informacje były jednak oddzielane od komentarzy.

A oto kilka „faktów prasowych” z ostatnich kilkunastu dni, wymownie świadczących o stanie świadomości polskich dziennikarzy, z których 90% głosowało na Platformę Obywatelską, jak podał socjolog Marek Migalski w rozmowie z Pawłem Śpiewakiem w radiowej „trójce”.

Przekładając zatem większościową dziennikarską życzeniowość na bujny rozkwit „faktów prasowych”, byliśmy zmuszeni w czasie kampanii wyborczej i po niej do wysłuchiwania i czytania steku tendencyjnych bzdur, a to że PiS jest gotowe sfałszować wybory, prezydent nie zechce powołać rządu Donalda Tuska, PiS okopało się w pałacu prezydenckim, prezydent nie zaakceptuje niektórych kandydatów na ministrów, PiS razem z SLD chce utrzymać władzę w mediach, archiwa WSI to zbiór haków i kwitów na PO, archiwa WSI przewozi się pod osłoną nocy w

nieoznakowanych ciężarówkach kursujących non-stop, i „fakt prasowy” bodaj najbardziej bulwersujący, że odchodząca władza szykuje zamach stanu.

Ten ostatni „fakt prasowy” pojawił się chyba pod wpływem innego „faktu prasowego” opisanego ex post (po 15 latach) w wydanej ostatnio książce Lecha Wałęsy „Moja III RP. Straciłem cierpliwość!” Ponieważ ja na kupno tej książki straciłem 29,90 zł, mam prawo przytoczyć pomieszczony w niej „superfakt prasowy”, jak to Jarosław Kaczyński z Antonim Macierewiczem i Janem Olszewskim w 1992 r. szykowali wspólnie zamach stanu, by wywołać wojnę domową, następnie aresztować i internować Lecha Wałęsę w Arłamowie.

Ktoś niezorientowany lub zakłamany posłuży się tymi wspomnieniami Wałęsy i potraktuje je jako prawdziwą informację. Czy oto właśnie chodzi?

**Wojciech Reszczyński**

*„Nasz Dziennik” 22.11.07*